

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZŹNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 24-go listopada 1945r.

Rok. VII. Nr. 46

ZESZŁOROCZNE POWSTANIE

Nawiązując do artykułu "Konspiracja i powstanie" /nr. 40 "Polska Walcząca" z b.r./ przechodzę do właściwego opowiadania o przygotowaniu i przebiegu walki. Zadanie, jakie okręg Warszawski miał od 1940 r., zmieniło się zupełnie od położenia. Powstanie na obszarze całej Polski było planowane na moment, gdy powstają korzystne warunki, to znaczy, gdy okupant będzie gonit ostatkiem siły, jego armie znajdują się daleko poza Polską lub przynajmniej w obszarze naszej wschodniej granicy, w administracji nastąpi chaos, w krajach okupowanych będą sily podziemne gotowe do wystąpienia, zaś wojska alianckie będą w zwycięskim pochodzie ku sercu Rzeszy, a co najmniej w trakcie skutecznego niszczenia sił niemieckich na zachodzie.

W lutym 1944 r. zadanie dla okręgu przewidywało jedynie ochronę ludności cywilnej w wypadku zarządzonej ewakuacji gdyby front wschodni się cofał; przy czym część sił, dobrze uzbrojona, razem około 4.000 ludzi, miała odejść do dyspozycji dowódcy podokręgu Skierniewice.

W dniu 25.VII.1944r. dowiedzieliśmy się na odprawie, że Naczelny Wódz zarządza dla okręgu warszawskiego Powstanie, czas wybuchu określili Dowództwo Armii Krajowej, wszystkie okręgi wykonują plan "Burzy" natomiast okręg stołeczny jest jedyny, który wykona największy wysiłek t.j. walkę o charakterze ogólnego zrywu. Braki w uzbrojeniu będą pokryte masowymi zrzutami. Zadanie: "Opanować miasto, lotniska Okęcie i Bielany oraz radiostację Kaszyn. Uneruchomić warszawski węzeł kolejowy."

Do wykonania takiego zadania oddziały okręgu były przygotowywane od roku 1941. Położenie jednak pod koniec lipca 1944 było różne od tego, w jakim walka powstańcza w całym Kraju, a więc i w okręgu stołecznym była planowana. Przeciwnik był silniejszy, niż kiedykolwiek, nie było objawów dezorganizacji ani w wojsku ani w administracji niemieckiej, ale za to zbliżał się potężny zalew frontu rosyjskiego, którego pierwsze fale uderzyły o południowo-wschodnią część okręgu t.j. o Otoczek i Miłosną, a od południa o Warke.

Plan własny polegał na równoczesnym uderzeniu na wszystkie przedmioty natarć z zaskoczeniem przeciwnika. Wysiłek główny w środkowej części stolicy obejmujący wszystkie mosty na Wiśle i centralnej Pradze z dworcami wschodnim, wileńskim i praskim. Odwód, trzymany centralnie, miał być użyty zależnie od wytworzonego położenia. W powiecie warszawskim na zachód od Wisły, silna partyzanka, we wschodniej części działająca na niemieckie straże tylnie.

Natarcia na każdy przedmiot były szczegółowo rozpracowane w niezliczonej ilości ćwiczeń z uwzględnieniem wszystkich wariantów. Dowódcy wszystkich szczebli byli wartościowymi ludźmi; okres okupacji dodał im nowe wysokie wyrobienie społeczne.

Sily niemieckie w okręgu warszawskim, wynoszące łącznie 38.000, wliczając w to policje, SS, SA, żandarmerię oraz oddziały ukraińskie i turkiestańskie, zostały w ciągu ostatniego tygodnia miesiąca lipca wzmocnione trzema dywizjami, z których dwie były pancerne. Jedną wysłała na peryferie Pragi /dyw. panc. "Herman Goering"/ drugą pancerną /"Wicking"/ ustawiła swe 350 czołgów i dział szturmowych w różnych punktach dzielnic Warszawy.

Na te sily miało się rzucić czterdzieści tysięcy żołnierzy polskich, pragnących wziąć odwet za wszystkie bestialstwa wroga, popełnione w ciągu długich pięciu lat straszliwego panowania na naszych ziemiach, szczególnie okrutnego w Warszawie. Czterdzieści tysięcy doborowego, ożywionego najlepszym duchem żołnierza chciało za wszelką cenę

ujrzeć światło wolności. Ogół polski w stolicy widział ewakuujących się Niemców słyszał huk dział w najbliższej okolicy, widział pożary Wawra i Anina i obawiał się że wróg ujdzie z Warszawy bezkarnie, że zrodzone masowo wspomnienia na ulicach miasta — ostatnio prawie bez przerwy od października 1944 — nie będą pomszczone.

Radio Moskwa, nawołując od tygodni do walki, znalazło grunt podatny. Szły pomruki coraz głośniejsze o kunktatorstwie dowództwa, były uzasadnione obawy, że setki naszych młodszych dowódców ze swymi plutonami przejdą pod rozkazy ludzi obcych, niewiadomo skąd przybytych. Cała ludność oczekiwiała jakiegoś niezwykłego zdarzenia. Coś wisiło w powietrzu; położenie wydawało się trudne do opanowania. Trzeźwe mózgi ludzi odpowiedzialnych za szeregi wojskowe oceniali sytuację jako trudną z uwagi na podniecenie umysłów. Przy otarzach w każdym domu wieczorne śpiewy nabożne przeciągały się poza zwykłe godziny, codziennie śpiewano pieśń: "Odmień o Jezu ten smutny czas" ... Stolica szła ku swemu przeznaczeniu, pchana Siłą Wyższą.

W tym położeniu wystąpił nowy czynnik. Niemiecki gubernator dystryktu wydał zarządzenie stawienia się stu tysięcy ludzi na dzień 28.VIII. do robót fortyfikacyjnych. Groziło to rozbięciem oddziałów, gdyż głównie młodzież wojskowa była zagrożona tym rozporządzeniem. W razie zabrania młodych ludzi nie mogłoby być wykonane nawet to najłatwiejsze zadanie okręgu to zn. ochrona ludności przed agresją wycofującego się prusactwa.

W tych warunkach zarządziłem na dzień 28.VIII.44. ostre pogotowie oddziałów. Z tego rozkazu wynikało utrzymanie zespołów na lokalach konspiracyjnych. Miało to na celu uspokojenie umysłów, przeciwdziałanie samodzielnym wystąpieniom, które mogły spowodować przedwczesny wybuch. Pogotowie zostało po 24 godzinach odwołane, skoro się okazało, że administracja niemiecka nie odważyła się pójść na drogę represji za zlekceważenie zarządzeń stawienia się do pracy.

W dniu 29 lipca rosyjskie szpice pancernie dotarły do Pragi /Targówek/, wrębiając się bez trudu w głąb ugrupowania niemieckiego. Rosjanie, nadchodząc z Radzymina weszli w lukę, jaką tutaj miała niemiecka obsada pozycji obronnej, przygotowanej w latach 1940 na 1941, rozbudowanej systemem punktów i gniazd oporu z zastosowaniem fortyfikacji stałych a ciągnącej się na dogodnych do obrony wzniesieniach terenowych od Zegrza przez Wólkę Radzyminską Zielonkę — Okuniew — Miłosną — Zalesie — Wiązowną do Otoccka. To przedmieście Warszawy było słabo obsadzone. Na linii Wisły żadnych umocnień nie było.

Dziesiątki moich oficerów wywiadowych pracowało codziennie wewnątrz ugrupowania nieprzyjaciela, dając najszybsze wiadomości. Po zachodnim brzegu Wisły wypadły rozpoznawcze zmotoryzowane oddziały Armii Czerwonej docierały do Grojca. Niemcy obsadzali na gwałt Lasy chojnowskie /na południe od Konstancina i Jeziorny/, części dywizji niemieckich odeszły w stronę Warki dla zabezpieczenia się od południa.

Położenie było w sztabie oceniane na zimno. Uzgodnione z Aliantami, obowiązkowe współdziałanie z Armią Czerwoną wskazywało na konieczność wystąpienia do walki nawet przy świadomości, że nacierająca do tej pory z rozmachem Armia Czerwona zatrzyma się i będzie się przyglądać walce prowadzonej przez A.K. tak, jak to było we Lwowie przez 5 dni i w Wilnie przez 3 dni. Warszawa mogła sobie pozwolić na samodzielną walkę przez 7-10 dni. Liczyliśmy się, że Armia Czerwonej opłaci się zając bez żadnego własnego wysiłku uwolnioną Warszawę i miasta podstołeczne. Na Warszawę szła przeciw armia Beringa. Wtroczenie jej do stolicy z orkiestrą było od kukułastu dni zapowiadane przez radio i prasę.

Komendant Armii Krajowej, gen. Bór powziął w dniu 31.VII.: decyzję rozpoczęcia działań dnia 1.VIII. godz. 17-ta. Za podstawę był brany m.in. mój meldunek o położeniu bojowym na terenie okręgu. W ciągu 5 ostatnich dni lipca gen. Bór z Wicepremierem na Kraj pracował bez przerwy, odprawy były dwa razy dziennie t.j. od godz. 9.00 i od godz. 18.00.

W ostatnich dniach lipca mój sztab sicyły wykonywał prace w budynku nr.68 m.46, 47, i 48 przy ul. Filitowej. Naprzeciw było 1.200 ludzi niemieckiej Policji Polowej uzbrojonych po zęby, zajmujących Dom Akademicki przy placu Narutowicza — jedną z twierdz niemieckich Warszawy, przystosowaną do obrony, odrutowaną, ze strzelnicami w zamurowanych otworach okiennych parteru i pierwszego piętra, z bunkrami obsadzonymi przez całą dół przy wszystkich wejściach. Podobny wygląd miały wszystkie bloki domów, zajmowane przez Niemców. Gdyby z jakiegokolwiek powodu zabrakło wówczas mnie z tym otoczeniem, byłoby to uniemożliwiło rozpoczęcie i kierowanie walką. Dowódca A.K. nie miał bowiem bezpośredniego powiązania z moimi dowódcami i oddziałami. Nie byliśmy jednak lekkomyślni. Wszędzie była dobrze uzbrojona ochrona dowództw.

Dlaczego wybuch powstania zarządzonej był na godz. 17.00? Otóż przez wyznaczenie godz. 5-jej popołudniu miało się uzyskać właściwe zaskoczenie Niemców. Instrukcje jakie z Komendy Głównej A.K. wyszły w latach 1942/43 ustalały definitywnie, że wystąpienie do walki w każdym wypadku nastąpi w nocy — przed lub po północy, nigdy zaś w dzień.

Pozostawało to m.in. w związku z domarszami oddziałów do rejonów wyjściowych i podstaw do natarcia na przedmioty. Dotyczyło to głównie prowincji, niemniej jednak wszystkie ćwiczenia brały ten czas za podstawę. Niejedna instrukcja wpała w ręce Niemców, ale Komenda Główna nie wydała rozkazu, zmieniającego tę porę wystąpienia do walki.

Skoro przygotowań nie można było ukryć i wobec stałego ostrego pogotowia, w jakim trwały oddziały niemieckie — zaskoczenie nocne było nie do pomyslenia, Dowódca A.K. zgodził się z tym wnioskiem rozpoczęcia działań za dnia. Uzasadniałem to względnie łatwością zaskoczenia wartowników niemieckich w godzinie największego ruchu ludności w mieście. O tej porze wracali do domu urzędnicy i pracownicy fizyczni, o tej porze przez ulice przewały się w pośpiechu obryzane tłumy, tramwaje były dosłownie oblepione ludźmi. Patrole uliczne nie były w stanie przeprowadzać kontroli, wartownicy przyzwyczajali się do tego nasilenia ruchu około godz.17.00 i obserwacja fal ludzkich przesuwających się ulicami obok nich, odrywała ich uwagę, co jest rzeczą zupełnie naturalną. Wmieszani w takie tłumy żołnierze, tworzący grupy czołowe, mające uderzyć w wartowników i opanować bunkry przy wejściach do bloków, mieli widoki powodzenia. Również przesunięcie i gromadzenie całych plutonów mogło ująć uwagę agentów Gestapo i Policji jedynie o tej porze.

Tę właśnie godzinę podałem na własnej odprawie w dniu 25.VII. /ulica Raszyńska 52/54/, na której po raz pierwszy od czterech lat zebrałem jednocześnie wszystkich moich bezpośrednich podkomendnych. Byli obecni dowódcy obwodów: Śródmieścia, Żoliborza, Woli, Ochoty, Mokotowa, Pragi, Okęcia i powiatu warszawskiego, ze Sztabu Okręgu obecny był Szef Sztabu, główny łącznikowy do Władz Cywilnych i Szef Łączności Okręgu.

Przez cztery lata, z uwagi na bezpieczeństwo, nie było w lokalu równocześnie więcej niż cztery osoby. Czas przyjęć był ustalany kilka dni naprzód. Wziewani wchodzili bez zwracania uwagi stałych mieszkańców zwłaszczą dozorców domowych. Prawo prowadzenia i instrukcje były przygotowane i treściwe. Dopiero na tydzień przed Powstaniem trzeba było zerwać z tym utartym systemem odpraw, wprowadzając na lokal większą liczbę ludzi ubezpieczając zebrania przez cały zespół żołnierzy uzbrojonych, który odpowiednio umieszczony uchylał niebezpieczeństwo aresztowania członków odprawy.

Cztery lata minęły na codziennej pracy wojskowej. Pracowaliśmy po 10 do 12 godzin, nie wyłączając świąt i niedziel. W dni świąteczne urzędowało się kontrolę plutonów i drużyn, gdyż jedynie w dni wolne od pracy zarobkowej można było zbierać szeregowych w celach kon-

troli. Na normalne zajęcia wyszkoleniowe poświęcali oni przeciętnie cztery godziny tygodniowo. Na ogólną liczbę ponad 700 plutonów bojowych zdążyłem w ciągu czterech lat poznać we wszystkich obwodach niecałe 200, poświęcając na to jedynie dni świąteczne. Te kontrole dawały mi pewność, że praca idzie.

Rozkaz o rozpoczęciu działania, rozesłany na piśmie sztyfem zawierał: "W.18.17.00." Był on wysłany dnia 31.VII. około godz. 20.00. Rozwiozły go łączniczki Okręgu do obwodów, stamtąd do rejonów, z rejonów do dowódców zgrupowania plutonów, dalej do plutonów, drużyn, sekcji i pojedynczych żołnierzy mężczyzn i kobiet, oddziałów bojowych i służb. Niektórzy dowódcy niżsi otrzymali go dopiero 1.VIII. między godz 8.00 a 10.00.

W tym dniu o godz.9.00 na lokau ul. Chłodna 4, m.12 zameldowała Dowódca A.K. o położeniu i wydanych rozkazach. Dowódca A.K. był w towarzystwie Wicepremiera na Kraj, Szefa Sztabu, Szefa O.I.I. i V.I. Sztabu oraz pani H.K. Pożegnaliśmy się w ten słotny poranek sierpniowy, nie przeczuwając, że zegnamy się na przeciąg 25 dni.

Idąc ulicami: Żelazną, placem Starynkiewicza Koszykową i Raszyńską spotkałem na trasie dwa patrole policji niemieckiej. Skład takiego patrolu, kroczącego po obu stronach ulicy liczył ok. 20 ludzi. Szpicę i ubezpieczenia tworzyli agenci tajni. Ci mieli za zadanie chwycić każdego, kto zobaczywszy zbliżający się patrol okazuje niepokój lub zmienia gwałtownie kierunek. Tym razem nie byłem zatrzymany. Nie miałem przy sobie "kompromitujących" papierów, dokumenty osobiste opiewające na pracownika starostwa Warszawa-powiat, mimo że fałszywe, dawały mi pewność siebie i możliwość patrzenia surowo w oczy każdemu z członków patrolu.

Gdy te same dokumenty t.j. Kennkarte i dowód zatrudnienia /Andrzej Smalawski, pomocnik oglądacza byłby na gminy Wiązowna, St. Miłosna i Okuniew/ pokazałem dn. 13.X.44. w obowie jeńców w Norymberdze, przeglądający je oficer kontrwywiadu, sprawdzwszy tożsamość osoby, wciągnął ze swiستم powietrze w nozdrza, a oficer Wehrmachtu zamienił z nim ironiczne spojrzenie, mające świadczyć o nieudolności Gestapo. To były dokumenty na ulicę, służące mi uprzednio, gdy mieszkalem na Grochowie. W ostatnich tygodniach przed 1.VIII.44. mieszkalem przy ul. Grzybowskiej jako urzędnik biura terenowego Zarządu Miasta Stoł. Warszawy.

Jeśli już mimochodem poruszam te sprawy życia konspiracyjnego, to dodam, że dokumenty trzeba było zmieniać co kilkanaście tygodni, czasem co parę dni. Komórka mająca to zadanie była jedną z ważniejszych, a posiadacz musiał się pod każdym względem wżyć w rolę, jaka wynikała z charakteru pracy uwidocznionego w dokumentach. Wymagało to zmiany mieszkania, wyglądu osobistego, środowiska, i t.d.

Od godz.15.00 dnia 1.VIII. miałem być w m.p. bojowym przy ul. Jasnej m.20, zaś od godz.17.00 w hotelu "Victoria", przewidzianym na kwatery główną Okręgu w czasie walki.

O godz.11.00 zawyły w niemieckim gmachu syreny jak na alarm przeciwlotniczy, jednakże samolotów nie było słychać. Był to sygnał alarmu dla całej "niemieczyny" w Warszawie.

W życiu miasta nie widać było tego dnia żadnej zmiany. Ruch jak codziennie, żadnych objawów zderzowania. Wspaniali żołnierze nie zdradzili się nawet wobec najbliższej rodziny, że ruszają po południu do walki. Do walki, która mieli, wbrew przewidywaniom, prowadzić przez sześćdziesiąt trzy doby.

ANTONI CHRUSCIEL

("MONTER")

POWRÓT

Ucz się, żołnierzu, prawdy, ucz się okrucieństwa: Na nic mury Warszawy, gruz twojego męstwa.

Za wszystkie boje, chwalby, legendy o czynach Jedno miejsce masz wolne, cmentarz w Apeninach.

Grób we Francji czy w Anglii czy może gdzie jeszcze, Gorzką ziemię i słuchy pod ziemią złowieszcie.

Wszystko jedno czy swoją czy też ziemię cudzą, Już cię spod niej na powrót zwyciężski nie zbudzą.

Na Nowy Świat, Krakowskie, biwak pod stolicą Obey cię nie dopuszczą, swoi nie przemycą.

Zostaniesz tu, gdzie wolność, w tym rowie, przy między,

Przyjdzie wiatr, będzie szumił, przysiądą koledzy.

Dogadacie się jeszcze, pogwarzycie sobie Jak jest na świecie w słońcu i jak w ciemnym grobie.

Co szepcą tam w ruinach, co śni się daleko Za Bugiem i za Sanem i za siódmą rzeką.

Kto uszedł w ciemne lasy a kto rozstrzelany, Co w gruzach słyhać uchem przywartym do ściany.

Ile tam jest rozpaczy, ile tam jest męstwa: Ucz się, żołnierzu, prawdy, ucz się okrucieństwa.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

PLUSY I MINUSY

Robiąc bilans ostatnich dni, trudno naprawdę zapewnić stronę aktywów. Pasywów jest stanowczo znacznie więcej i bilans wypaść musi raczej melancholijnie.

Cóż bowiem zapisać po stronie wydarzeń pomyślnych? Decyzje atomowe prez. Trumana i premiera Attlee?—Tylko do pewnego stopnia i raczej od strony negatywnej: nie zawierają one niczego złego. Ale też idą daleko na drodze zażegnania niebezpieczeństwa grożącego światu. Po stronie pasywów trzeba zapisać sukcesy imperializmu sowieckiego w Europie Wschodniej przez przeprowadzenie "wyborów" w Jugosławii i w Bułgarii oraz brak dostatecznej reakcji na nie; dalej ponure widowisko, jakim były występy na terenie londyńskim p. Rzymowskiego w charakterze "polskiego" ministra spraw zagranicznych; następnie wielki krok naprzód ku przeprowadzeniu imperialistycznych planów Rosji na Dalekim Wschodzie; wreszcie smutne objawy choroby Francji.

FRANCJA JEST CHORA

Ostatnich wydarzeń w Francji nie można określić inaczej, aniżeli stwierdzając, że są one objawami poważnej choroby. Bo nie jest moralnie zdrowe społeczeństwo, w którym choćby teoretycznie istnieje możliwość objęcia rządu przez Maurycego Thoreza, przywódcę komunistycznego, który w momencie wojny z Niemcami zdezerterował z armii francuskiej i uciekł do Moskwy, aby stamtąd propagować zdradę kraju. Nie jest zdrowe społeczeństwo, w którym prawie 5 milionów głosów—jedną czwartą wszystkich oddanych głosów—pada na partię, mającą na sumieniu sabotażowanie wysiłku wojennego w latach 1939-40. Nie jest zdrowe społeczeństwo, w którym partia pozostająca pod rozkazami obcego mocarstwa i służąca obecnej racji stanu jest najsilniejszą grupą w parlamencie.

Pozostanie wielką zasługą gen. de Gaulle'a, że nazwał rzeczy po imieniu i publicznie stwierdził, że komuniści są obcą agenturą. Czy jednak otworzą się oczy mas francuskich które dały się oszukać komunistom, tak jak ongiś dały się oszukać Pétainowi i Lavalowi? Dużo czasu potrzebował gen. de Gaulle, aby zmobilizował naród przeciw brunatnemu faszystowemu i obawiać się należy, że nieprędko przełamie wpływ czerwonych faszystów. Gen. de Gaulle nie szukał zresztą rozgrywki z komunistami. Słusznie

uważał ją za przedwczesną. Chciał, by wzięli udział w jego rządzie. Dopiero, gdy sięgnęli o jedną z kluczowych tek, gdy zażądali albo spraw zagranicznych, aby móc uczynić z Francji wasala i wysuniętą placówkę polityki sowieckiej, albo teki wojny, aby móc skomunizować armię, albo wreszcie — spraw wewnętrznych, aby kontrolować kraj mając w ręku policję — gen. de Gaulle odrzucił to żądanie.

W rezultacie Francja. stanęła wobec konieczności wybrania między gen. de Gaulle'a, a komunistami. Przedz czy później musiało dojść do takiego wyboru.

RZYMOWSKI, STALIN, ANGLIA I WOJSKO POLSKIE

Skoro mowa o obcych agenturach, trzeba wspomnieć o występach londyńskich p. Rzymowskiego i kampanii prasowej, która im towarzyszyła. Impreza ta nie stanowiła całości samej w sobie, lecz była częścią wielkiej kampanii prowadzonej w całej Europie wschodniej przeciw demokracjom Zachodu. Nie mogąc wzbudzić w narodach tej części Europy miłości do Rosji żołnierzy polskich, przynajmniej wywołać niechęć czy zgoła nienawiść do Anglosasów, aby w ten sposób związać te narody z polityką sowiecką.

Dlatego p. Rzymowski próbował głosić, że to Anglicy nie puszczają do Polski żołnierzy polskich, rzekomo marzących o tym, by jak najprędzej znaleźć się pod czujną opieką p. Radkiewicza... Twierdził też, a za nim powtarzała to kłamstwo cała prasa warszawska, że Anglicy domagają się zapłaty w złocie za bomby, które lotnicy polscy rzucali na Berlin, podczas gdy szlachetny Stalin oświadczył, że Polska nie Rosji nie jest winna za sprzęt jej dostarczony (okręty podwodne z 1916 roku, demobil z czasów hiszpańskiej wojny domowej i inne stare żelastwo...) ponieważ zapłaciła swą krew.

Ze rząd osóbkowy jest niezadowolony ze stanowiska W. Brytani—to nikogo nie dziwi. Przysłał tu misję, aby spowodować zlikwidowanie wojska polskiego na obczyźnie, którego istnienie tak go denerwuje. Chciał także utrzymać cały nowo-

czesny sprzęt wojska polskiego, nie wyłączając sprzętu żołnierzy odwołujących powroty! Z tego wszystkiego nie nie wyszło i stąd wszystko na Brytyjczyków.

Władze brytyjskie sprostowały — że zrozumieliśmy burzenie—nieścisłości i fantazje p. Rzymowskiego. Niestety jednak z małymi wyjątkami prasa brytyjska nie poinformowała czytelników, że p. Rzymowski nie ma najmniejszego prawa mówić w imieniu narodu polskiego. Nie powinno się z tej okazji mówić o "kryzysie brytyjsko - polskim." Kryzys jest między rządem brytyjskim a grupą której rządem narzucono Polsce!

"WYBORY" W JUGOSŁAWII I BUŁGARII

Kampania propagandowa przeciw Zachodowi może tylko wówczas liczyć na powodzenie, jeżeli sam Anglosasi zawiodą nadzieje narodów Europy wschodniej, nie występując dość energicznie w obronie demokracji, a przeciw narzucanemu czerwoniemu faszystowemu. Niestety, zaś pod tym względem ostatni tydzień nie był pomyślny.

Przed wszystkim nie było należytej reakcji mocarstw zachodnich na "wybory" w Jugosławii. Choć była to typowa faszystowska karykatura wyborów, prasa Zachodu uznała ten plebiscyt za "uczciwe i wolne," choć odmiennie od brytyjskiego, głosowanie.

Jeszcze charakterystyczniejszy jest przykład bułgarski. Przed dwu i pół miesiącami interwencja amerykańska i groźba nieuznania rządu wystarczały, by spowodować odwołanie bułgarskiej komendy wyborczej. Uznano to wówczas za sukces demokracji anglosaskich, których prestiż wzrósł poważnie. Rosja jednak później uznała, że nie ma powodu zbytnio się z tymi protestami liczyć i odwołano w sierpniu wybory odbyły się w ub. niedzielę — według tych samych totalistycznych wzorów. Amerykanie i tym razem zgłosili protest i zastrzeżenie, ale rząd bułgarski i jego mocodawcy już się go nie zlekki. Brak czynniejszej interwencji, przykład Jugosławii itd. sprawiły, że uznano za możliwe przejście nad zastrzeżeniami Ameryki do porządku dziennego.

Uznanie kontrolowanego przez komunistów rządu albańskiego też

nie przyczyniło się do podniesienia prestiżu państw zachodnich.

ROZBIÓR CHIN?

Tymczasem większe jeszcze znaczenie niebezpieczeństwo grozi prestiżowi Zachodu, zwłaszcza Ameryki na Dalekim Wschodzie. Nie tylko zresztą prestiżowi, ale także najbardziej żywotnym interesom demokracji anglosaskich.

O ile Chiny Cziang-kai-Szeka nie uzyskają zdecydowanego poparcia ze strony Amerykanów, to grozi im poważnie utrata szeregu prowincji z Mandzurią na czele. Imperializm sowiecki z żelazną konsekwencją przeprowadza bowiem swój plan uczynienia z Chin—Polski Dalekiego Wschodu; oderwania od nich poza Mongonią zewnętrznej, będącą już "niezależną" republiką sowiecką, również Mongonię Wewnętrznej, Sinkiangu i Mandzurię oraz narzucenia reszcie kraju rządów komunistycznych.

W tej chwili na pierwszy plan wysuwa się sprawa Mandzuri. Rosjanie—jak wiadomo—obiecał opuścić Mandzurię w ciągu trzech miesięcy po kapitulacji Japonii. Formalnie dotrzymują tej obietnicy, ale w praktyce czynią to tak, by władzę przejęli komuniści. Wojskom rządowym uniemożliwiono obsadzenie kraju. Najpierw zakazano im lądowania z morza w dwu głównych portach. W małym porcie, gdzie zezwolono im lądować zastali już wojska komunistyczne, które udaremniły lądowanie. Stanęło wówczas na tym, że wojska chińskie przybędą drogą powietrzną. Ustalono lotnisko i termin jego opuszczenia przez Rosjan. Ale to lotnisko jest obsadzone przez komunistów. Jeśli nie uda się trudna operacja marszu w głąb Mandzuri z Chin północnych, po lądowaniu w Czingwangtao, to trzeba będzie liczyć się z możliwością że rząd centralny nie zdoła uzyskać kontroli nad Mandzurią. Byłoby to dlań cios olbrzymi, ponieważ jest to najbogatsza i najbardziej uprzemysłowiona prowincja chińska.

Wszystko zależy od Amerykanów. Jeśliby wystąpili energicznie, komuniści cofnęliby się. Ale Amerykanie nie chcą się angażować i choć pomagają Chińczykom, to jednak unikają otwartego konfliktu z armią komunistyczną.

W Mandzuri, tak jak gdzie

indziej, imperializm sowiecki jest w ofensywie, licząc na to, że Anglosasi za wszelką cenę będą chcieli uniknąć konfliktu. Rosja wie, że jest silniejsza od państw anglosaskich, ale uważa, że przewagę jaką daje Ameryce i W. Brytani bomba atomowa, wyrównuje takt, iż demokracjom trudno jest zdobyć się na stanowcze "nie" oraz że politykę ich paraliżuje piąta kolumna komunistów i ich sympatyków.

BOMBA I POKÓJ

Niewątpliwie ostatnio ci adwokaci Sowietów ponieśli poważną porażkę: nie udało im się nakłonić rządów W. Brytani i St. Zjednoczonych do podzielenia się z Rosją tajemnicą bomby atomowej. Wynik rozmów prez. Trumana i premiera Attlee w Waszyngtonie sprawiła zawód tym, którzy liczyli, że uda się wmowić rządowi anglosaskim, iż należy okupić zaufanie Rosji daniem jej bomby. O takim akcie samobójstwa państw zachodnich nie ma mowy.

Komunikat waszyngtonski jasno stwierdził, że tylko wówczas podzieli się z innymi państwami swą tajemnicą, gdy znalezione zostaną "skuteczne wzajemne i wykonane zabezpieczenia" przed nadużyciem energii atomowej dla celów napadów. Ponieważ jednak nieco wcześniej komunikat głosił, że znalezienie naprawdę skutecznych zabezpieczeń nie jest możliwe, więc trzeba się liczyć z tym, że projektowana komisja nie znajdzie owego konstruktywnego rozwiązania problemu bomby atomowej, które jest jej zadaniem.

Komunikat mówi nie tylko o zniesieniu broni atomowej, ale także innej broni służącej masowemu zniszczeniu. Ale czy taki program rozbrojenia jest możliwy w dzisiejszym świecie nieograniczonej suwerenności narodowej i wzajemnej nieufności? Czy istnieje dziś możliwość naprawdę skutecznej kontroli? Trudno odpowiedzieć na te pytania.

Komunikat waszyngtonski wiąże nadzieje z Organizacją Zjednoczonych Narodów, ale nie rzuca hasła takiej przerwody tej organizacji, by uczynić z niej naprawdę instrument zapewnienia pokoju i sprawiedliwości w świecie. Nie wskazuje jak uniknąć niebezpieczeństwa, że bomba znajdzie się w rękach państwa napaściznego. Nie można w nim dostrzec zrozumienia, że państwa anglosaskie mają tylko dwa-trzy lata na to, by tak zorganizować świat, żeby imperializm i agresje stały się niemożliwe i wszystkie narody, duże i małe, mogły żyć i pracować spokojnie.

ALEKSANDER BORAY.

Z okupowanej Polski: Propaganda a polityka

II.

W okresie niepodległości 1918-39 propaganda najskańszych polskich ugrupowań nacjonalistycznych nie używała haseł "narodowych" i "ojezycznych" w tak szerokim zakresie, w jakim ich obecnie używa rząd tymczasowy. Nigdy chyba jeszcze nie mówiono w Polsce tyle co teraz o "ojezynie" i o "narodzie" polskim. Zarówno w przemówieniach agitacyjnych wygłaszanych na czestych wiecach zebraniach i manifestacjach, jak w radio i prasie — frazesy i hasła patriotyczne powtarzane są nieustannie.

Wszystko, cokolwiek robi rząd tymczasowy, wszystko do czego namawia, jest gęsto pokrapiane łzami propagandowymi sentymentu dla Ojczyzny. Słowo "naród" i przymiotnik "narodowy" jest ozdobą nazw wielu instytucji, że wspomniemy tylko gminne, powiatowe i wojewódzkie "Rady Narodowe," "Krajową Radę Narodową," "Narodowy Bank Polski" i t.p. Sztandary o barwach biało-czerwonych wywiesza się przy każdej okazji. Audycje radiowe, nadawane przez megafony na ulicach i placach, przepłatają przemówienia propagandowe dźwiękami "Jeszcze Polska nie zginęła," "Roty" Konopnickiej czy "Warszawianki," słyszy się je po parę razy dziennie.

Ta "patriotyczna" dekoracja staje się coraz bardziej drażniąca na tle rzeczywistości, która się pod nią kryje, na tle czestych wypadków, że na ulicach bez wieści giną ludzie, aresztowani za to, że pracowali w Armii Krajowej, w Delegaturze Rządu, w przedwojennych stronnictwach politycznych.

Szczególnie zaś fałszywą nutę rozdźwięku między "patriotyzmem" haseł rządu tymczasowego a nastrojami myślącymi i czującymi po polsku społeczeństwa przynosi propaganda wdzięczności Armii Czerwonej za "oswobodzenie." Nieustannie tłumaczy się masom, że tylko tej Armii zawdzięcza Polska uwolnienie z niewoli niemieckiej. Stawia się pomniki wdzięczności z funduszy publicznych, których brakuje na opiekę społeczną nad niedzarmami. Stawia się bramy triumfalne tym oddziałom Armii Czerwonej, które wychodzą z kraju i tym, które doń przybywają. A za tą propagandą wdzięczności ukrywają się gwałty i

grabieże, które w ilości nieprawdopodobnej towarzyszą Armii Czerwonej wszędzie, gdzie postawi swą nogę zwycięski, zawsze pijany "oswobodziciel" od zegarków. Nie dziwnego, że miejsca, na których stoją "pomniki wdzięczności" ozdabiane są przez ludność polską w godzinach zmroku w sposób oznaczający raczej inne uczucia, niż te które mają symbolizować pomniki. Jeden z takich pomników w okazałej formie wystawiono w Częstochowie w postaci żołnierza radzieckiego, stojącego na czołgu. Na wyciągniętej ręce żołnierza zawieszono któreś noce trzy symbole "trofeów" wojennych Armii Czerwonej: stary budzik, pustą butelkę po wodzie i karoserię roweru. Sprzęty te zaopatrzono w dużą kartę z napisem w języku rosyjskim "Dostaliście już wszystko, pociście przyszli, a teraz zabierajcie się won."

Te nastroje społeczeństwa wytworzyła sama Armia Czerwona. Rząd tymczasowy dobrze sobie zdaje sprawę, że nie przełamie ich przy pomocy propagandy wdzięczności za oswobodzenie. Propaganda ta jest natomiast jednym z zewnętrznych wyrazów "wiernopoddanej" polityki i postawy tego rządu wobec Rosji Sowieckiej — "przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy."

Kiedy w dłuższy czas po podstępnie aresztowaniu szesnastu czołowych działaczy Polski Podziemnej, "Tass" ogłosił ten fakt, że znanymi ogólnie motywami — rząd tymczasowy pośpieszył gorliwie za pośrednictwem swej agencji "Polpress" z manifestacją uroczystości i publicznie swój jak najbardziej pozytywny stosunek do tego kroku polityki sowieckiej.

Wyjaśnił przede wszystkim, że wojska radzieckie mają prawo aresztować na tyłach frontu osoby, uprawiające działalność dywersyjną przeciwko Armii Czerwonej. Aresztowania te dokonywane na terenach Rzeczypospolitej Polskiej w niczym nie umniejszają jej suwerenności. Jeżeli chodzi o szesnastu uwiezionych przywódców Polski Podziemnej rząd tymczasowy surowo napiętnował w komunikacie "Polpressu" ich "przestępstwa" dla Polski działalność, która godzi w podstawy sojuszu polsko-rosyjskiego, odplaca niewdzięcznością za przyjaźń potężnego sąsiada wschodniego, okazywaną przezeń Polsce. W końcu

rząd tymczasowy podał do wiadomości publicznej, iż zastrzega sobie prawo wystąpienia do rządu sowieckiego o wydanie tych "przestępców" sądom polskim po wymierzeniu im sprawiedliwości przez sądy rosyjskie. Niezależnie bowiem od kary za "przestępstwa" popełnione wobec Rosji podlegają oni odpowiedzialności za przestępstwa wobec własnego narodu.

W ten sposób m.in. Rząd Tymczasowy usiłuje podsunąć masom polskim jako "prawdę" do wierzania slogan propagandowy o "zdrajcach narodu."

Jest on używany dla określenia wszystkich Polaków, niewygodnych polityce sowieckiej w Polsce i dla uzasadnienia w oczach społeczeństwa akcji ich unieszkodliwienia policyjnego. Podstawą uznania kto jest dobrym synem swej Ojczyzny a kto złym, przestał być stosunek do Polski i interesów polskich, a stał się jedynie stosunek do Rosji sowieckiej, reprezentowanej na terenie Polski przez aparat policyjny, administracyjny i propagandowy, występujący pod pseudonimem niepodległego państwa polskiego.

Tragedią zakłamania jest przeciwność polityki państwa — intencjom narodu, jego pomyślności materialnej i rozwojowi jego kultury. Własne państwo może lepiej lub gorzej służyć tym interesom w zależności od tego, jacy ludzie nim kierują. Ale nowym wynalazkiem jest państwo, które w służbie obcego mocarstwa — walczy czynnie i celowo z biologicznymi i kulturalnymi korzeniami społeczeństwa.

Jest to skuteczny i groźny sposób planowego niszczenia gdy wszystkie działania aparatu państwowego w tym kierunku osłania się rzekomo "dobrem Ojczyzny."

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich
14 grudnia o godz. 6.15 wiecz.
Caxton Hall

WIECZÓR KOLED

TOLA KORIAN:

dawne i ludowe koledy, polskie, angielskie, francuskie, włoskie, hiszpańskie, czeskie oraz utwory S. Balińskiego, K. I. Gałęzińskiego, M. Hemara, K. Hlakowiczówny, J. Lechonia i B. Obertyńskiej.

słowo wstępne:
ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA

W imię "świetlanej przyszłości narodu" rząd tymczasowy tłumaczy konieczność podporządkowania się społeczeństwa jego polityce. Nawołuje do kornego uznania totalizmu komunistycznego pod nazwą "demokracji" jako najwyższego dobra, i przyjęcia, że jedyna droga do szczęścia powszechnego prowadzi, przez nędy powszechną. "Dobro ojezyczne" wymaga ofiar i wyrzeczeń z dobrobytu prywatnego na rzecz "potęgi" państwa.

Rząd nawołuje do wysiłków związanych z "odbudową kraju," niszczonego nieustannie i planowo przez "wielkiego sojusznika radzieckiego," który dla "dobra wspólnoty bratnich narodów słowiańskich" wywozi w głąb Rosji maszyny, surowce, inwentarz i ziarno, aby je uratować przed powrotną napaścią Niemiec. Nawołuje się do wyteżonej pracy nad rozwojem produkcji, zwłaszcza w tych jej dziedzinach, które ze względu technicznych nie mogą być przeniesione do Rosji.

Jednak wzrost produkcji ciągle "dla dobra Ojczyzny" nie ma wpływu na dobrobyt powszechny. Robotnikowi każe się pracować, ale płaci mu się takie stawki w stosunku do cen, że żyje on w warunkach głodowych. Wzywa się go do ofiar, od których uchylanie się jest "niepatriotycznym" sabotażem i nielojalnością wobec "państwa polskiego." Tego państwa, które robi wszystko, aby zniszczyć społeczeństwo, ponieważ to leży w interesie i w planach mocodawcy sowieckiego.

Przemiany ustrojowe, społeczno-gospodarcze i kulturalne 8 miesięcy, obserwowane z pewnej odległości idą wyraźnie i konsekwentnie w tym kierunku. Zmierzają one do tego, aby za 10 lub 20 lat naród polski stał się taką samą masą niewolników, jaką jest dziś, wychowany w szkole sowieckiej, naród rosyjski.

Jeśli się to nie uda, wówczas po obecnym etapie działań przygotowawczych przyjdzie nowa—jeszcze bardziej tragiczna faza masowych wysiedleń na Syberię. Ona znajdzie również swoje uzasadnienie patriotyczne w propagandzie rządu tymczasowego. Ofiary na rzecz "państwa" przez zastąpienie na ziemiach polskich ludności polskiej przez ludność mongolską okażą się bowiem i wtedy konieczne "dla dobra ojezycznego."

Nie idzie bowiem o to, by treścią

państwa pozostał naród polski, lecz o to, by nią przestał być, jeśli stoi na przeszkodzie planom sowieckim, której wykładnikiem jest pod polską firmą rząd tymczasowy.

Niemcy zdążyli również do niszczenia społeczeństwa polskiego. Działali bardziej brutalnie i bardziej masowo, ale mniej perfidnie i dlatego mniej skutecznie. Ta sama działalność Rosji Sowieckiej, prowadzona na dłuższą metę, ma za sobą dwa atuty, których nie mieli Niemcy. Jednym jest system i ideologia komunizmu, która dzięki swej międzynarodowości przenika narody od wewnątrz. Drugim atutem jest uzyskana dzięki ekspansji tego systemu, możliwość dokonywania planowej akcji zamiany społeczeństw narodowych w stada niewolników — przy pomocy wilków przebranych w skóry owce, którym powierzono zadania pasterskie.

Tym przebraniem jest patriotyczna dekoracja rządów marionetkowych, które polskimi, węgierskimi, czy jugosłowiańskimi rękami walczą z narodem polskim, węgierskim czy jugosłowiańskim w służbie Rosji Sowieckiej. Im więcej ci płatni mordercy własnych matek zapewnijają je o swej miłości, im więcej mówią o Ojczyźnie, tym bardziej Ojczyzna ta jest właśnie przez nich zagrożona śmiertelnym niebezpieczeństwem życia.

Ci, co naprawdę służyć chcą swemu krajowi a nie wrogim interesom, nie potrzebują reklamować swego patriotyzmu i przywiązania, które wyraża się nie w słowach lecz w działaniach, podlegających ocenie na podstawie ich wyników. Na tym tle wymowy głębokiej i dramatycznej nabierają słowa, wyjęte z "Księgi Ubogich" Jana Kasprowicza:

"Rzadko na moich wargach,
Niec dziś to wargą moja wzną,
Zjawia się krwią przesiąkniętą,
Najdroższy wyraz: O j c z y z n a,
Widziałem jak do jej kolan,
—Wstret dotąd serce me czuje,
Z pokłonem się cisną i rada,
Najpospolitsi szuje.

Wiec się nie dziwie:
Ktoś może — choć miłozkiem
rację mi przyną,
Ze na mych wargach tak rzadko,
Zjawia się wyraz: O j c z y z n a.

OBSERWATOR.

Czerwono-czarny proporczyk



Obserwator artyleryjski

Czerwono-czarny proporczyk noszą na kołnierzach Artylerzyści Konni, jako znak swej broni. Proporczyk przekazany tradycją wsławną w bitwie pod Falentami przed stu laty z okładem, pierwszej ówczesnej Kompanii Artylerii Konnej Wł. Potockiego.

Czerwony — bo zabarwiony krwią zabitych na szlaku od grobli Falenckiej do Bolonii i dalej, czarny — bo taki był kolor krepy na warszawskim ratuszu we Wrześniu i taka jest barwa nocy panującej nad naszymi dziejami.

Tyle mówi historia — najogólniej i najprościej, której kartki dziś napełnione są nazwami pól bitew, popartych setkami tysięcy pocisków wystrzelonych przez kanonierów.

Nawet największe wydarzenia tej wojny żyją krótko. Wielkie bitwy, gigantyczne przelomy frontów, zapelniają szpalty dzienników po to, by po kilku tygodniach ustąpić nowym, bardziej frapującym i ciekawym. Któż dziś pamięta Tobruk — upartą twierdzę, Alamein — świetny manewr, inwazję Sycylii, Normandii, sukcesy lotnicze, *Battle of Britain*. Wczoraj zasypialiśmy pod wrażeniem traktowania Niemiec czołgami Pattona, budziliśmy się z porannym dziennikiem w ręce, zadowoleni, że pada miasto za miastem. Dziś, nie pamiętamy tych nazw. Wydarzenia stały się przebojami o zmiennych refrenach, sprowadzając swą aktualność i długość życia do wartości damskiego kapelusza, dziś modnego, jutro uważanego za czupiradło. Lecz tym, którzy związani są w tej wojnie z jakąś częścią walczących armii, ze swym oddziałem — bliższe i pamiętne będą wszystkie chwile od początków istnienia, poprzez pierwszą bitwę, sukcesy i ofiary do ostatecznego końca.

Dywizjon sformowany w ramach jednego z Pułków Artylerii Lekkiej w Egipcie w r. 1940 — otrzymał kolejno, w pierw barwy czerwono-czarne, później oficjalną nazwę: Dywizjonu Artylerii Konnej.

Trudno mi tutaj rozwinąć dzieje Dywizjonu, wraz ze wszystkimi szczegółami. Zbyt są wielorakie i zbyt bogate w treść. Dyon ten był i pozostał do dziś serdeczną rodziną związaną braterstwem broni, bitwami, ludźmi i pamięcią o poległych, rodziną idącą szlakiem Sulkowskiego i Dąbrowskiego — by ostatnie strzały oddać już na własnej ziemi.

Przeglądam dziś małe, kieszonkowe kalendarzyki, pomięte i zaniedbane.

Artylerzyści taszcą małe i złośliwe francuskie armatki, użerają się z mułami, zacinając zęby na piechocińskie przycinki /"konie wam się pogryzły"/.

Oddaliśmy wreszcie muły. Szybkie, zwrotne i diablo zgrabne angielskie 25-o funtowe, nowy aliancki nabytek wieźliśmy do Marsa Matruh. Znow słońce i twarda harówka na piaskach, niemieckie bomby bez talentu i szczęśliwie na *out* rzucane co noc /żadna nie trafiła w schron/ i wreszcie afrykański wycinek ładu, zwany Tobrukiem, otoczony w koło, z furtką na morze — zmora słońca i piasku.

Nie mogliśmy się skarżyć na brak wzruszeń, Aktywność ar-



Wielkanocne nabożeństwo na działobitni

tyleryjską ówczesny zamkowy drugiego działu Leos, określał jako: "szukanie szpargi". Stałe wypady, nieustanne kombinowanie, w jaki sposób, jeśli nic samemu nie można zlikwidować, to przynajmniej obrzydzić nieprzyjacielowi i tak już niewesołe życie. Wsparcia patroli, nekianie po nocy, uporczywe obtłukiwanie złośliwie mocnego bunkru betonowego "Twin Pimple", borykanie się z piaskiem, hamsinem i słoną wodą wypełniały całkowicie dzień po dniu.

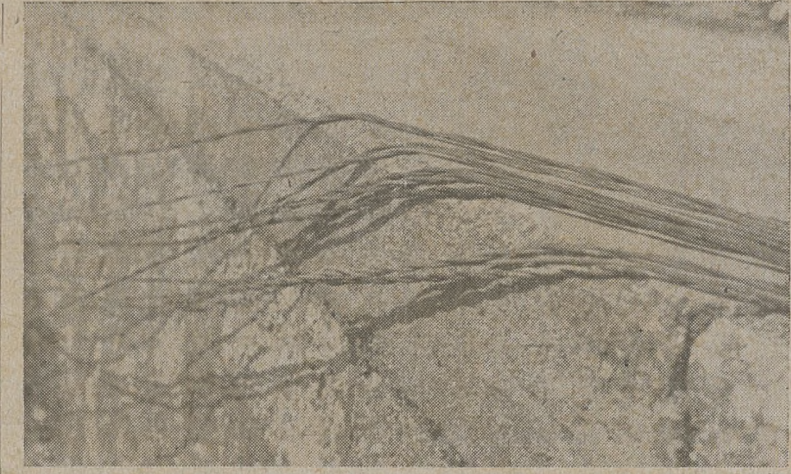
Temperament artyleryjski znajdował ujście w wyjazdach na wysunięte stanowiska, gdzie często obsługi dział strzelały pod ogniem nieprzyjaciela, zawsze jednak szczęśliwie i bez strat.

Dowodcą tego Dywizjonu był wówczas mjr. dypl. Emil Sikorski — gentleman-dowódca i gentleman-artyleryzista, który odszedł na zawsze od swych żołnierzy w rok później. Zginął na polu mionym wracając po wstrzeleniu ognia zaporowych przed pozycjami pod Gazalą. Artylerzyści Dyonu pamiętać będą zawsze postać tego dowódcy, świetnego artylerzysty, uroczego towarzysza broni, prawdziwego przyjaciela i ojca żołnierzy.

W tym czasie istniał chyba jedyny na świecie, oryginalny "command post" artyleryjski, gnieźdzący się w obszernej jamie wydłubanej przez Włochów. Obsadę techniczną stanowili architekci graficy z cywila, co podnosiło dokładność i doskonałość pomiarów, planów, map i rysunków, panoramicznych zdjęć terenu.

Tam zaspakajał swe wojenne chimery przemysł dębny i spartanin /pięć granatów pod głowę, jako środek nasenny i rekord: sześć dni bez zdejmowania oporządzenia/ Tadek B., tam też został trzecią z kolei busolkę oliwną na kamieniu wysuniętego bunkierka — tam niezwykle wagabunda tej wojny, człowiek z gutaperki, architekt, olimpijczyk, późniejszy odkrywca jeziora "Dwu Iren" i doliny "Patelnia Karoliny" w centralnej Afryce, budowniczy glinianych domów w Ugandzie, dziś *commandos*, Jurek S. — w przerwie między jednym a drugim strzelaniem rysował uroczę grafiki do kroniki Dywizjonu. Tam romantyczny Wiktor oddychał jeszcze egzotycznym zapachem kwiatów Semiramidy "Beau Rivage" aleksandryjskiej. Tam był rekordy obliczeń meteorologicznych Kurczak /piszcze do niego na Hebrzyd/ o ostrym języku godnym Rabelais'a i Franza Fischera. Michał i Jerzy /znowu architekt/, niebotyczni wzrostem prowadzili naukowe i literackie dyskusje z majorem.

Był jeszcze Wiesław zwany



"Nerwy" Dywizjonu

wrotnie, bo większość z nich lata dziś dla tradycji na "Mustangach".

Przyjęło się, że Dywizjon czerwono-czarnych proporczyków z reguły szedł w pościg i do wszystkich działań wymagających szybkiego ruchu i błyskawicznej zmiany stanowisk. Ten więc Dywizjon pierwszy wjechał do upadającej Bardii, zdobywając mimochodem niemiecką maszynę do pisania, która do dziś wiernie służy na posterunku dowodzenia, a którą Ignac Kropka, zwiadowca i kancelista razem, polubił, jak własne dziecko.

Zwartą grupę techniczną stanowia łączność. Radioci i telefoniści mieli zawsze kilkanaście mil

Ortoną oprzeć się w pogoni nad rzeką Senio /z górą 300 kilometrów terenu/ i dziś nad rzeką Po zajmuje stanowiska, lecz chyba długo miejsca nie zagrzeje, pociśki otworzą mu drogę dalej, bo zwyczajem Artylerii Konnej jest zmieniać stanowiska choćby co noc.

W bitwie o Klasztor artyleria odegrała poważną rolę. Biało-czerwony sztandar na tej kupie gruzów, był chyba najlepszą nagrodą za siedem najważniejszych nieprzespanych nocy i dni, za ostateczny trud myśli i rąk, za wysiłek rozpalonych luf i za ofiary poniesione w poległych i rannych. Na tragicznym wzgórzu 593 zostali na zawsze wysunięci obserwatorzy i radiotelefonicy.

Na stanowiskach ogniowych nakrytych zielenią kwitły czerwone maki o kolorze krwi. Wiosna rozpełtała się kwiatami, słońcem i z hukiem salw ogniowych rywalizował nocami balladow słowik. Była to duża, ciężka i krwawa, lecz piękna bitwa.

Jest jeden grób na wzgórzu 593, na którego krzyżu zawisł czerwono-czarny proporczyk na znak, że Dywizjon Artylerii Konnej zapłacił wysoką cenę za udział w zwycięstwie.

Strój Artylerzystów Konnych zmienił się zupełnie od czasów tyśiąc osiemsetnych. Wysoka czapka z czerwoną kitą, potem bermycy, zamieniła się dziś w zielony beret i hełm stalowy. Opięty mundur zdobny złotem i błyszczącymi guzikami ustąpił *battle-dressowi* koloru khaki, najwygodniejszemu mundurowi w polu. Zniknęły szerokie lampasy i szable wyparł *tommy-gun*. Armaty tamtych czasów nadają się na muzealne okazy a współczesna 25-o funtówka toczy się dziś na miękkich oponach sprawnie i lekko. Szampol — nazywa się dziś: wycior.

Lecz zostało coś, czego nie zmienił postęp i mózgi wynalazców broni. Została tradycja bitew, ofiar, tradycja szybkości, temperamentu w walce i pogoni, dziedzictwo krwi zbyt cennej, by o niej zapomnieć.

Wiem, że to zamało wspomnieć was w krótkim szkicu, lecz wiem też, że kiedyś upomni się o wasze dzieje historia wojen i historia Wojska Polskiego.

Wiem też, że dziś, jak dawniej na antenowych masztach wozów pancernych i carriersów chwije się proporczyk o ostrych, długich końcach w kolorze krwi i czerni, proporczyk, na którym widnieje ofiarowany przez jednego z oficerów Dyonu, skromny medalik święcony u Świętego Grobu, jako dar i znak, pod którym Dywizjon Artylerii Konnej poszedł do akcji we Włoszech.

Od czasów, gdy opuściłem was nad upartą rzeką Chienti, żegnana w sanitarce salwą baterij Dywizjonu — tym wspomnieniem pozdrawiam Was, z którymi łączy mnie barwy broni i którzy zostanie moimi prawdziwymi Towarzyszami Broni.

TADEUSZ K. SOWICKI
/Wszystkie zdjęcia autora/

POSZUKIWANIA

STANISŁAW TRYBURSKI z Warszawy, ur.dn.8.5.1913 r. W 1939 r. powołany do wojska, służył w I pułku lotniczym Warszawa-Okęcie.

Po kampanii wrześniowej przebywał w Rumunii, w Konstancynopolu skąd dał listowną wiadomość. Później podał adres: Triestr ul.Sw.Michała 9 u p. Camilli Perini.

WACŁAW TRYBURSKI ur.dn.25.9.1920 r. w Warszawie przebywał w Stalagu B.XI. Follingbostel, po wkroczeniu Amerykanów udał się do Luxemburga.

Obu poszukuje ojciec **ANTONI TRYBURSKI** przebywający w Ośrodku Polskim Heilbraun Niemcy.

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,546

W załączeniu przesyłam Money Order KD 92258 na kwotę £3.16.6 zbraną przez szereg Sam.Dyonu Art.Plot.C. drogą dobrowolnych składek z życzeniem przekazania tej sumy do P.T. Polski Walczącej na pomoc byłym jeńcom polskim w Niemczech.

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot C. J.M., kpt. art.

rzecz Polaków w Niemczech. p.o. Szeja S.W.N. z.r. R.S., kpt.

W dniu 11-go listopada 1945, na akademii urządzonej przez liceum i gimn. J. Stowackiego, zebrano z wolnych datków kwotę £6.18.10 /słownie: sześć funtów osiemnaście szylingów i dziesięć pensów/, z przeznaczeniem na gwiazdkę dla polskich dzieci w Niemczech.

...Na pamiątkę dnia 11-go listopada przesyłam czek na sumę £10.10 /słownie: dziesięć funtów i dziesięć

szylingów/ i proszę o przekazanie tej sumy na Polaków uwolnionych z Niemiec.

L.R.M.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £39.14.2. /słownie: trzydzieści dziewięć funtów, czternaście szylingów i dwa pensy/ przekazaliśmy Polakom Czerwonej Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zbraną do tychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £1,546.9.10 1/2 /słownie: tysiąc pięćset czterdzieści sześć funtów, dziewięć szylingów i dziesięć i pół pensa/.

PACZKI Z AMERYKI

Następujący żołnierze uprzejmie proszeni są o podanie swoich aktualnych adresów do Światowego Związku Polaków z Zagranicy na adres: 38 Wilton Crescent, London, S.W.1.

kpr.Wojciechowski, st.strz.J.Pach, kpr.J.J.Romani, kpr.Maushlejt Ch. szereg.R.Szatkowski, kpr.B.Lewandowski, st.strz.J.Ociupka, kpr.J.Szymczyk, kpr.T.Urban, kpr.Marcinkowski, pl.pchr.Z.M.Olkowski, kpr.J.Nawieśniak, kpr.K.Stefaniak, kpr.W.J.Pokora, szereg.S.Teszner, kpr.M.Malherbe, szereg.A.Tyszkowski, pl.pchr.Scholtz.W., kpr.W.Stachnik.

Dla wszystkich wyżej wymienionych Światowy Związek posiada paczki, które nadeszły od ich krewnych z USA.

LIST ZE SZWECJI

Redakcja "Polski Walczącej"

W załączeniu pozwalam sobie przesłać wycinek z tak zw. "Polski Zbrojnej" /nr.232 z 27.X.b.r./, w którym przytoczono rozkaz Zymierskiego, wydany z okazji powrotu do Polski ze Szwecji naszych tu internowanych OORP "Sep", "Zbik" i "Rys" oraz statku szkolnego "Dar Pomorza".

Ponieważ "Naczelny Dowódca W.P." w swym rozkazie rozmija się z prawdą, pozwalam sobie niektóre fakty sprostować:

a/z załączonego rozkazu wynika, że załogi OORP w całości zgłosiły się do powrotu do szeregów Zymierskiego i udały się do Polski, tymczasem na ogólny stan załóg 9 oficerów i 132 podofic. oraz marynarzy z OORP do Kraju wyjechało — 1 oficer i 50 szereg., reszta wolała pozostać w gościnnej Szwecji oraz zarabiać na życie pracą fizyczną.

b/nieprawdą jest, że OORP i "Dar Pomorza" odeszły w "pełnej sprawności bojowej", gdyż aby okręty mogły dojść do Gdyni podzielono baterie z jednego okrętu na trzy, a więc okręty nie były nawet zdolne do zanurzenia się, ponadto "Naczelny Dowódca" prawdopodobnie nie orientuje się, że trzy OORP przy załadunku ogółem 50 marynarzy nie mogą w żadnym wypadku być w sprawności bojowej. Wreszcie statek szkolny "Dar Pomorza", jako niewojenny, nie mógł również być doprowadzony do

"pełnej sprawności bojowej," co jest raczej już tylko pewną nieścisłością, która jednak nie powinna mieć miejsca w rozkazie "naczelnego dowódcy."

Proszę przyjąć wyrazy mojego poważania i szacunku.

F. Brzeskwiński ppłk. dypl. b.ataché wojsk. w Szwecji.

LIST ANGIELKI

Szanowny Panie Redaktorze: Pragnę Panu łaskawie udzielić

Rada Stowarzyszeń Polskich w Edynburgu skupiająca przedstawicieli organizacji zawodowych i społecznych /z wyjątkiem politycznych/ wydała w języku angielskim odezwę zatytułowaną "Do Naszych Szkockich Gospodarzy." W odezwie podane są przyczyny, dla których Polacy nie wracają obecnie do Kraju. Z pytaniami na ten temat żołnierze polscy w Szkocji spotykają się bardzo często i nie zawsze umiemy sformułować właściwe uzasadnienie po angielsku. Stąd też odezwa może się okazać bardzo pomocna jako odpowiedź na powyższe pytania. Jest do otrzymania w biurze Rady, 43 Charlotte Square, Edynburg.

W związku z przygotowaniem repatriacji do Francji cudzoziemców zamieszkałych tam stale przed wojną, komunikujemy:

Skrzynka pocztowa

następujący wyjątek z gazety katolickiej "The Universe" z 19-go października.

Główne niebezpieczeństwo dla Europy dzisiaj jest możliwość, że chrześcijaństwo znowu zostanie "ruchem podziemnym." Taka była przestroga p. J. J. Campbell, sekretarza "Diocesan Catholic Union" w Glasgow, kiedy przemawiał do przepełnionego zebrania na Ratuszu w Gallander dla Szkocko-Polskiego Towarzystwa. Mówiąc o Polsce,

oświadczył on: "Uczciwość w zobowiązaniach międzynarodowych umarła raptowną śmiercią, lecz ta śmierć nie uwolni tych ludzi pozostałych przy życiu. Chrześcijaństwo w Brytanii i zwłaszcza w Szkocji robi wszystko co możliwe, aby pomagać ludziom polskim w ich okropnym położeniu."

Dalej twierdził on, że "nieczystą kampanią" przeciw Polakom w Brytanii, "prowadzoną przez brytyjską prasę kierują pewne agencje

KOMUNIKATY

1. Osoby cywilne, t.j. uchodźcy przybyli do W. Brytanii w czasie wojny oraz rodziny wojskowych, mogą zgłaszać się do Konsulatu Generalnego Republiki Francuskiej —Service de Repatriement, 58, Knightsbridge, London, S.W.1, w celu wypełnienia specjalnego kwestionariusza, na zasadzie którego władze francuskie sprawdzają uprawnienia petentów i udzielają ew.wizy repatriacyjnej.

2. Żołnierze, służący obecnie w Polskich Siłach Zbrojnych, którzy przed wstąpieniem do wojska zamieszkiwali stale we Francji, a obecnie pragną być zdemobilizowani i odesłani z powrotem do Francji, winni zgłosić się u swoich dowódców, celem wypełnienia odpowiedniego formularza-prośby w języku angielskim—"application form."

3. Żołnierze czasowo zwolnieni z P.S.Z./art.121 Ust./ winni zwracać się pisemnie do właściwej K.U./szeregowcy/ lub do Oddziałów Personalnych (oficerowie/ z prośbą o "application form."

4. Byli żołnierze P.S.Z., inwalidzi i zwolnieni z wojska z tytułu kat.E./a pragnący powrócić do Francji, winni zwrócić się pisemnie do: Oddział Demob. Sztabu Głównego, Ashley Gardens, London, S.W.1, z prośbą o nadesłanie im "application form", podając:

a/ okres i miejsce pobytu we Francji przed wstąpieniem do P.S.Z.

b/ przed jaką władzą wojskową i kiedy został zwolniony z P.S.Z.

KOMITET EMIGRANTÓW POLSKICH z FRANCJI, 38, Wilton Crescent, London, S.W.1.

przeciw-chrześcijańskie." Naprawdę Polacy nie mieli szczęścia w tej wojnie; nawet jeszcze nie cieszą się wolnością lub innymi plonami zwycięstwa przymierzonych. Więcej niż kiedykolwiek powinno im się pomagać, dodawać otuchy, pokazać im przyjaźń i współczucie aż do lepszych czasów.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku. Elżbieta Risley-Hutt.

LIST SZKOTKI

Szanowny Panie Redaktorze! Na pamiątkę dnia 11-go listopada przesyłam czek na sumę £10.10 /dziesięć funtów i dziesięć szylingów/. Proszę uprzejmie o przekazanie tej sumy na Polaków uwolnionych z Niemiec.

Proszę nie podawać mego nazwiska.

Łączę wyrazy szacunku, L.R.M.

P.S.—I should like to express, most respectfully, my admiration for the deeply moving poem published in No. 43 of "Polska Walcząca"—"Hejnał Krakowski."

It is a noble poem, and surely through a blacker night in Polish history than Mickiewicz and Słowacki knew, Marian Hemar carries forward the steadily glowing torch of hope.

From destruction rises new life, but of ugliness must come new beauty or we perish. So from the smoke and dust of Monte Casino the soldier brought a rose. Poland shall be free!

WERINAJSEK

... SMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT ...

WESTCHNIENIE



—Licho wie, co jest ze zmianą warty! Nie daj Boże, żebym był tym ostatnim, który zejdzie z posturunku ...

"ZŁOTOUSTY MÓWCA ..."

Urywek z przemówienia jednego z oficerów, w czasie pożegnania dowódcy:

—Panie majorze! Niech mi będzie wolno panie majorze, pożegnać panamajora w imieniu obecnych podkomendnych pana majora. Panie majorze! Pan major odchodzi, pan major, panie majorze, który wykażał tyle pracy — panie majorze. My panie majorze wpatrzeni byliśmy w pana majora, bo pan major był dla nas prawdziwym panem majorem itd. itd.

ZA KILKA LAT ...



Zmotoryzowany emeryt ...

JUŻ WIEMY

—Pan wie po co marszałek Stalin wyjechał do Ameryki?
—Na konferencję!
—Nie! Ażeby zorientować się w konstrukcji bomby atomowej!

AUTENTYCZNE

Ostatnio II. Czołwka Teatralna wystawiła w Edynburghu nową rolę literacko-muzyczną p.t. "Leci liście z drzewa." Po premierze zwraca się jeden z widzów w dobrze skrojonym mundurze:

—Wszystko ładnie, pięknie, tylko jak można dawać taki głupi tytuł! Mówi się po polsku: leca liście — a nie: leci liście! ...

—Ma pan rację — mówi się: leca funty, leca awanse, leca na dziewczynki, tylko niejaki Wincenty Pol uparł się i napisał — "leci liście"!

—On tu jest w Szkocji? W jakim stopniu? ...

ACH, TEN POKÓJ!

—Dziwny jest ten pokój — mówi Anglik do Polaka. W czasie wojny czytało się, że to, tamto miasto jest otwarte! Teraz w czasie pokoju czyta się: Bukareszt zamkniętym miastem ...

PORUSZENIE ...

—Co pan mówi? Szkoci znowu zadają pytania: "kiedy wyjeżdżamy?"
—Tak! Tym razem pytają, kiedy wyjeździemy na północ Szkocji ...

SZCZERY



—Wasza specjalność w wojsku?
—Obserwator!
—Jaki?
—Obserwator zbijania bąków! ..
"Zbik" i "Rys" oraz statku

Tekst i rysunki: TONY

POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE POLSKIEGO LOTNICTWA.

Staraniem Wydziału Informacji D.S.P. w pierwszych dniach grudnia ukażą się w sprzedaży kartki świąteczne Polskiego Lotnictwa.

Kartki te zaprojektowane przez artystę polskiego p. Korzeniewicza, wykonane będą w wielu kolorach, a dzięki dużemu nakładowi cena ich będzie niska, bo nie większa niż 1 sh., 6 d., z kopertą. Tematy lotnicze: "Advance Airfield," "Battle of Britain," i "Channel Sweep" podkreślają nasz wysiłek w ogólnych zmaganiach i z tego powodu mają wielkie znaczenie propagandowe.

Ogłoszenia i życzenia do numeru świątecznego "Polski Walczącej" na Boże Narodzenie i Nowy Rok 1946 Administracja przyjmuje do dn. 15.XII.1945.

SPIS RZECZY

Antoni Chrusciel /"Monter"/: Zeszlóroczne powstanie. — Kazimierz Wierzyński: Powrót /wiersz/ — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Obserwator: Z okupowanej Polski: Propaganda a polityka (II). — Tadeusz K. Sowiński: Czerwonoczarny propagandysta. — Skrzynka pocztowa. — TONY: Werinajsek. — Zbiórki. — Fotografie.

Ukażą się nowy tom biblioteki "Wczoraj i Dzisiaj"

p.t. WSPOMNIENIA I WSPOMINKI

W tomie m.in.: Jan Lechoń, Jan Olechowski, Kazimierz Wierzyński, Aleksander Janta: Wiersze. Stefan Snopkowski: Wspomnienia sejmowe. Ignacy Baliński: Salon Deotymy. Zygmunta Nowakowski: Lutnia po Tarnowskim. Wacław Grubiński: Wspomnienie o Nowaczynskim. Antoni Bogusławski: Gazeta żywych i umarłych. Józef Czapki: Południowa idylla. Jan Pasek: Wydra króla Jana. Henryk Rzewuski: "Bardowie." Jan Kiliński: Biblia w więzieniu. Władysław Mickiewicz: Zamach Berezowskiego. Hipolit Korwin-Milewski: Dni grunwaldzkie.

Stron 96

Okładka Tadeusza Potworowskiego

Cena: 4s. 6d.

12 ilustracji

J. ROLLS BOOK CO., LTD.

24, St. George Street, Hanover Square, London, W.1

WALNE ZGROMADZENIE ZWIĄZKU B. JEŃCÓW

Walne Zgromadzenie Związku b. jeńców z niewoli niemieckiej odbędzie się w Edynburgu w niedzielę dnia 25 listopada 1945 r. o godzinie 14,30 w sali "The Lodge of Edinburgh Hall," 19 Hill Street.

Szef Sztabu Głównego pismem z dnia 22.X.1945.L.dz.1766/G.S.S./45 zezwolił żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na terenie W.Brytanii członkom Związku na wzięcie udziału w Walnym Zgromadzeniu.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. 1-e piętro.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: /z przesyłką pocztową/ w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d. kwartalnie 4 sh. 6d. w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35c. kwartalnie \$1.00c.

Należność prosimy wpłacać zgóry przekazem pocztowym lub czekiemna "Fighting Poland Trust" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1cal przez jeden łam — £1. /\$5./ Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.